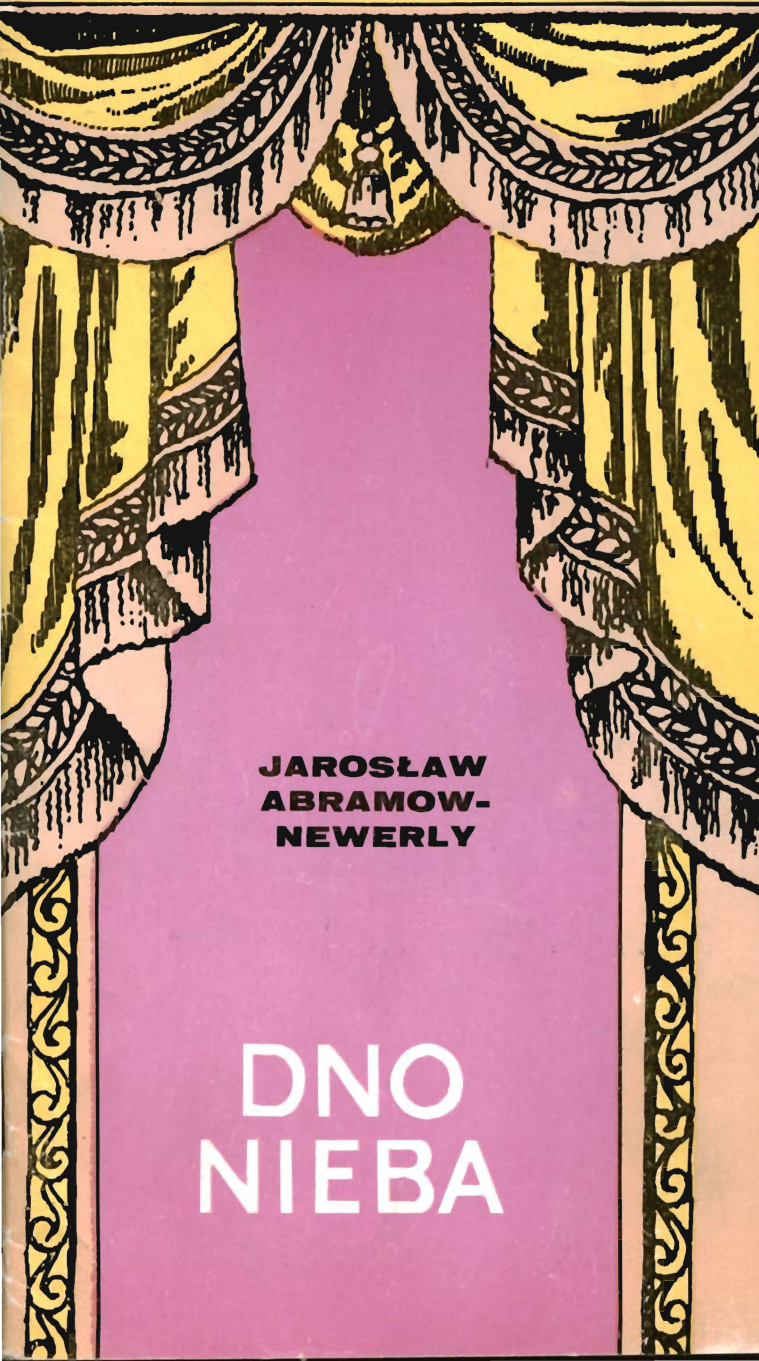

JAROSŁAW ABRAMOW-NEWERLY

DNO NIEBA

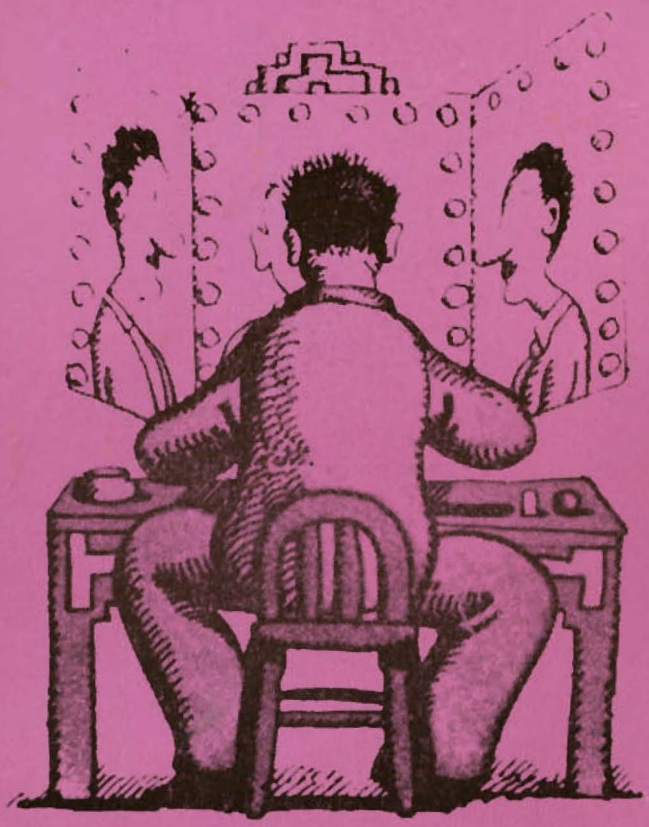

SEZON TEATRALNY 1977-78

ZESZYTY TEATRALNE

173

LUBUSKI TEATR
IM. LEONA KRUCZKOWSKIEGO
W ZIELONEJ GÓRZE

*

DYREKTOR
I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
TADEUSZ PLISZKIEWICZ

KIEROWNIK
LITERACKI
EWA MOROŃ

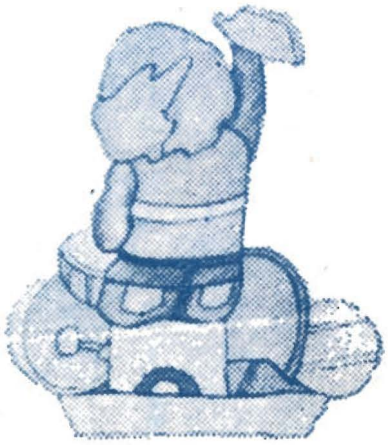

ZESZYT 173 WYDANY

Z OKAZJI PRAPREMIERY

DNA NIEBA

JAROSŁAWA
ABRAMOWA-
NEWERLEGO

1978 R.

O GODZ. 19.00

PRAPREMIERA DNIA 20 MAJA

Jarosław Abramow-Newerly urodził się w roku 1933. Był jednym z założycieli warszawskiego Studenckiego Teatru Satyryków i tam również debiutował w roku 1954 jako aktor, autor poetyckich utworów satyrycznych i piosenek. Z STS-em związany był także dramaturgiczny debiut Jarosława Abramowa-Newerlego; w roku 1958 wystawił na scenie tego teatru pełnospektaklową sztukę „Esmeralda, czyli baśń romantyczno-kryminalna". W 1962 debiutuje na scenie zawodowej — komedię „Zasada" wystawił Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu a trzy jednoaktówki pod wspólnym tytułem „Remanent" — Teatr „Ateneum" w Warszawie.

W ciągu kilkunastu lat pracy pisarskiej Jarosław Abramow-Newerly uprawiał bardzo różnorodne formy dramaturgiczne i teatralne: od debiutanckich krótkich form estradowych o charakterze satyrycznym, poprzez słuchowiska radiowe („Pięć minut sławy", „Spotkamy się na kolacji", „Na samym końcu plaży", „Dzwonią do drzwi — otwórz", „Bajadera", „Ja, ty, oni"), widowiska telewizyjne („Żaglowce, białe żaglowce", „Czy można się dosiąść"). Jednak w dorobku twórczym autora najwięcej miejsca zajmują utwory przeznaczone dla teatru. Publikowane były głównie w takich czasopismach jak: „Dialog", „Scena" i stosunkowo szybko włączane do repertuaru Teatrów.

W dorobku dramaturgicznym Jarosława Abramowa-Newerlego znajdują się takie utwory jak: „Duże jasne" (współautor Andrzej Jarecki, druk „Dialog" 6/1962, premiera w Teatrze „Ateneum" w Warszawie w 1962 roku), „Anioł na dworcu" (druk „Dialog" 9/1964, premiera w Teatrze Kameralnym w Warszawie w 1965 roku), „Derby w pałacu" (druk „Dialog" 4/1966, premiera w Teatrze Polskim w Warszawie w 1966 roku), „Ucieczka z wielkich bulwarów" (druk „Dialog" 3/1969, premiera w Teatrze Ludowym w Warszawie), „Wyciąg do nieba" (druk „Dialog" 7/1971, premiera w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie), „Klik-klak" (druk „Dialog" 6/1972, premiera w Teatrze Starym w Krakowie w 1972 roku), „Darz bór" (druk „Dialog" 9/1974 premiera w Teatrze Polskim w Poznaniu w 1974 roku).

Najnowsza, opublikowana w grudniowym numerze „Dialogu" z roku 1977 sztuka Jarosława Abramowa nosi tytuł „Skok przez siebie".

Drugi nurt zainteresowań Jarosława Abramowa-Newerlego związany jest z twórczością kompozytorską; jest autorem muzyki do przedstawienia Agnieszki Osieckiej i Andrzeja Jareckiego „Oskarżeni" (STS — 1961 r.) i wraz z Adamem Sławińskim skomponował muzykę do „Marysi i Napoleona" Andrzeja Jareckiego (premiera w Teatrze Powszechnym w Warszawie w roku 1964). Szeroką popularność zdobyły piosenki komponowane przez Jarosława Abramowa-Newerlego, takie jak: „Widzisz mała", „Bogdan trzymaj się!", „Okularnicy", „Mówiłam żartem".

Prezentowana zielonogórskiej publiczności prapremiera „Dna nieba" jest sztuką, w której Jarosław Abramow, zarówno w warstwie literackiej, jak i muzycznej, z perspektywy czasu, dokonuje refleksji związanych z losami pokolenia debiutującego w STS-ie, lub nawiązującego do tej formy teatru. Główne tendencje dominujące w twórczości Jarosława Abramowa określa Sława Bardijewska w sposób następujący:

„Obdarzony silnym instynktem współczesności i teraźniejszości — odznacza się Abramow w swoim

JAROSŁAW ABRAMOW- NEWERLY

Fot. Danuta B. Łomarzewska

pisarstwie dramatycznym równie silną świadomością historii niedawnej i czasu minionego. Odnajdujemy w jego twórczości powtarzającą się prawdę, że epoki kończą się gwałtownie i nieodwołalnie przełomami dat, decydującymi zdarzeniami i nagłymi katastrofami, ale czas w człowieku wygasa powoli, epoka trwa w nim jeszcze długo, chociaż fakty zewnętrzne dawno już ją unieważniły. Przeszłość — nie tylko własna, jednostkowa, ale i zbiorowa, utajona w indywidualnym przeżyciu, w jednostkowym losie — umiera niekiedy dopiero razem z ludzką biologią.

Wielu z bohaterów Abramowa pochodzi jakby z pogranicza epok, łączy w sobie sprzeczności nie do pogodzenia, które w płaszczyźnie zdarzeń zewnętrznych już dawno zostały rozstrzygnięte, ale w psychice ciągle konfliktowo współistnieją; w każdym z nich żyją odbicia różnych czasów historycznych, oddzielnych porządków społecznych, odmiennych, często wykluczających się formacji politycznych.

Stąd pochodzi ich wewnętrzne przełamanie, nierównowaga psychiczna, niezgoda z sobą większa niż z innymi, poczucie moralnego upokorzenia i krzywdy."*

* Sława Bardijewska: Dramaturgia radiowa J. Abramowa. „Dialog" 12/1977.

POWRÓT DO TEGO, CO LUBIĘ

Tak się w życiu składa, że każdy z nas uprawiając zawodowo swój ogródek — tęskni do innych lądów. Bezinteresownie i z potrzeby serca. Takim egzotycznym lądem, który zawsze mnie pociągał — była muzyka. Na pewno duży tu był wpływ mojej mamy, która będąc przed wojną nauczycielką śpiewu i aktorką teatrzyku „Baj" — wpoiła we mnie zamiłowanie do śpiewu i muzyki. Zaraziła magią teatru.

Grałem więc dużo wcześniej niż zacząłem czytać. Mając pięć lat skomponowałem pierwszy swój utwór. Nazywał się „Galop koni". Wydawało się, że po tak wczesnym debiucie wyrośnie ze mnie jeżeli nie Mozart — to przynajmniej zawodowy muzyk. Niestety. Zostałem literatem. Mimo, że ćwiczenia Czernego grałem już przed wojną z dużym uporem i pracowitością — przy dalszej obróbce okazałem się przeciętnością. Zakończyłem edukację pianistyczną u progu szkoły średniej. Nie darowałem jednak. Postawiłem na wokalistykę. Łudziłem się, że mam niezły głos. Bas-baryton. Poszedłem na egzamin. Pani profesor orzekła, że głos mam — ale niewielki. Niewart szkolenia. Dobry dla piosenkarza. Cóż było robić. Wylądowałem ostatecznie na polonistyce. Ale i tam nie obyło się bez wypadu w stronę muzyki. Skomponowałem piosenkę turystyczną i wysłałem na konkurs PTTK. Był to marsz w duchu epoki, z dużym ładunkiem entuzjazmu, zachęcający do wędrówek po naszym kraju z kijem i plecakiem. Tekst napisał mój przyjaciel Andrzej Jarecki — i był to nasz debiut. Zaczynał się od słów: „Niech piosenka ta prowadzi nas przez świat!" — w konkursie co prawda padł — ale doprowadził nas niespodziewanie do STS-u. Koledzy bowiem dowiedzieli się o naszym dziełku i któregoś dnia na wieczornicy w świetlicy ZSP na UW podszedł do mnie Marek Lusztig i powiedział: „Podobno skomponował kolega piosenkę. Czy nie zechciałby kolega w związku z tym przyjść na próbę naszego teatru?" Muzyka doprowadziła mnie do STS-u — aby po latach zrobić ze mnie profesjonalnego dramatopisarza. Znów kolejny paradoks. Tu jednak — w sali Teatru STS — dałem upust wszystkim moim niewyżytym talentom. Śpiewałem, grałem, pisałem — na wariackich papierach artysty-amatora. Z aktorstwa szybko zrezygnowałem. Jeżeli jednak coś z mojego ówczesnego muzykowania zostało — to zawdzięczam to przede wszystkim moim przyjaciołom — muzykom — którzy tej mojej słabości nie wyśmiali, a potraktowali zupełnie normalnie. I poważnie. Był to przede wszystkim Marek Lusztig, wspaniały kompozytor i akompaniator — dusza naszego teatru — oraz Edward Pałłasz i Adam Sławiński — dziś znani kompozytorzy muzyki poważnej i rozrywkowej. Marek Lusztig zginął tragicznie w pełni sił twórczych. Blisko dwadzieścia lat był związany z Teatrem STS — pracując w nim bezinteresownie. Bez żadnej gaży i etatu. Rzecz bez precedensu w naszym życiu artystycznym.

Większość piosenek pisałem dla STS-u. Z chwilą odejścia z tego teatru — mój flirt z muzyką skończył się. Nie będąc zawodowcem — piosenka jako środek zarobkowania — nie interesowała mnie. Kiedy czasami w towarzystwie puszczano dawne moje piosenki — czułem się jak eks-sportowiec. Wiedziałem, że nigdy nie powtórzę tych wyników. Związane były z młodością i pewnym okresem życia. Tymczasem nagle i niespodziewanie napisałem „Dno nieba". Gdyby ktoś rok temu powiedział mi, że popełnię ten utwór — wzruszyłbym ramionami. Okazuje się, że nigdy nie należy wymawiać słowa nigdy.

Jedyną osobą, która nie chciała ze mnie zrezygnować jako z kompozytora była Alina Janowska. Ta

dziwna wiara zrodziła się w okresie „Oskarżonych" (1961). I trwa po dziś dzień. Jej też — w jakimś sensie — zawdzięczam napisanie tego utworu.

A było tak. Pracowałem właśnie nad tomikiem prozy — kiedy zadzwoniła Alina i oświadczyła, że jest szansa zrobienia ciekawego programu. Poszedłem z góry przekonany — że, jak to było przez wiele lat, skończy się na dobrej kolacji. I nie zrealizowanych planach. Tymczasem spotkanie wyglądało poważnie. Wojciech Młynarski z wrodzonym sobie zapałem przekonywał nas (między innymi mnie i Jareckiego) — że nareszcie trzeba zrobić nowy show. Właśnie dla Aliny. Jest nawet mecenas. Wspomnianym mecenasem był Leszek Szymocha — świeżo mianowany kierownik artystyczny hotelu „Victoria". Okazał się przemiłym rozmówcą. Zaprosił mnie następnego dnia do nocnego klubu — abym obejrzał młodych piosenkarzy. Poszedłem. I kiedy wracałem z tego koncertu — nagle zacząłem nucić pod nosem. Nazajutrz wstałem od maszyny — i usiadłem do pianina. Dawno mi się to nie zdarzało. Ułożyłem pierwszą piosenkę. Mocno zdziwiony pobiegłem do Aliny. Mimo obietnic — nie spodziewała się tego po mnie. Przegrałem. Wsparła mnie na duchu. Potem napisałem drugą. A potem już było małe szaleństwo. Rzuciłem w diabły prozę — mimo, że miałem napięte terminy — i jak za dawnych lat — pisałem tylko piosenki. O każdej porze dnia i nocy. Kiedy byłem przy siódmej — zrozumiałem, że nie jest to rzecz do „Victorii". Powinienem napisać normalną sztukę. I wystawić w teatrze. Pociągnęło wilka do lasu. I tak — w niezwykle krótkim czasie (wstyd się przyznać) w olbrzymim, nieprofesjonalnym napięciu, wyrzuciłem z siebie tę rzecz, której do tej pory nie umiem nazwać. Nie jest to bowiem dramat muzyczny, ani musical, ani show. Nie jest to również operetka — przez małe, czy duże „O". Ani „Kram z piosenkami". Ani Brechtowskie songi. Mimo, że cała ta wielka tradycja pobrzękuje w moim „Dnie". W końcu nie to jest ważne. Nie forma. Pracując nad tym utworem zrozumiałem, że mimo, iż powstał pod wpływem przypadku — przypadkiem nie jest. Jest dalszym ciągiem czegoś — co sztucznie przerwałem. Moim rozrachunkiem z młodością. I z samym sobą. Nie jest bowiem przypadkiem mój wieloletni udział w amatorskim ruchu — i pewne amatorstwo, które we mnie zostało. Nie należy się tego wyzbywać. Albowiem — kto wie, czy ważniejszą rzeczą od profesjonalnej biegłości — nie jest właśnie owa ukryta pasja? I tęsknota za nieznanym lądem? Z którego dawno zrezygnowaliśmy. Niby dlaczego nie pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa? W końcu niewiele ma się do stracenia. Nawet nie będąc w remizie.

JAROSŁAW ABRAMOW-NEWERLY

JAROSŁAW ABRAMOW-NEWERLY

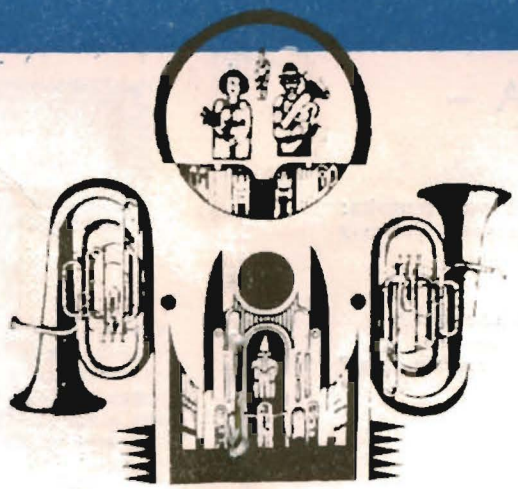

DNO NIEBA

BETA CZYLI TATIANA	— KRYSTYNA HORODYŃSKA (3)
ŻUŻU CZYLI RYSZARD	— ZDZISŁAW GRUDZIEŃ (14)
REGINA	— JANINA BUŁAWIANKA (5)
LENA	— TERESA LISOWSKA (11)
ZIĘTAREK	— MIECZYSŁAW GAŁECKI (12)
STRAŻAK	— CYRYL PRZYBYŁ (9)
NACZELNIK	— TADEUSZ BARTKOWIAK (10)
DUET TIKO-TIKO	— JERZY JOŃCZYK (7) — ZBIGNIEW BRYCZKOWSKI (8)
CYKOR	— JERZY BOREK (2)

- REŻYSERIA: TOMASZ SZYMANSKI (4)
- SCENOGRAFIA: LUCJAN ZACHMOC (1)
- MUZYKA: JAROSŁAW ABRAMOW-NEWERLY
- KIEROWNICTWO MUZYCZNE I ARANŻACJA: WOJCIECH GUCH
- CHOREOGRAFIA: BARBARA KASPROWICZ (6)
- KONSULTANT AKROBACJI: ZBIGNIEW BRODZICKI
- KONSULTANT ILUZJI: MAREK WOŹNIAK-CORELLI

ASYSTENT REŻYSERA: JERZY JOŃCZYK (7)
Inspicjent: JÓZEF MICHALCEWICZ (13)
Sufler: GRAŻYNA JEDNOROWICZ-ZOCHNIAK

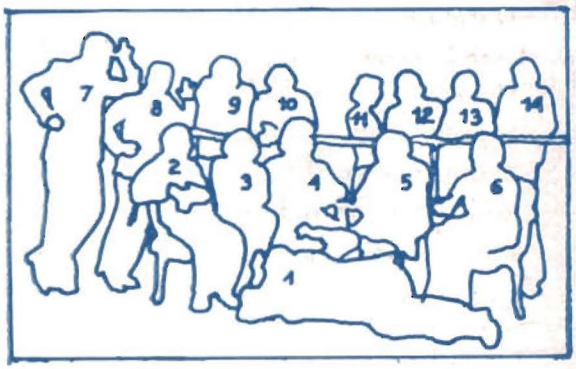

PRZEPRASZAM PANA – JESTEM TATIANA

Słowa i muzyka:
Jarosław Abramow-Newerly

1.
Przepraszam pana.
Jestem Tatiana.
Poprzez Stefana pan mnie musiał dobrze znać?
Orkiestra już przestała grać. Czy jeszcze coś
ma się dziać?
Cholernie smutny jest ten gmach.
Aż strach. Aż strach.

2.
Przepraszam pana.
Jestem pijana.
Nie chcę szampana. Wolę czystą. Można lać.
Jeśli pan łaskaw... cynk mi dać. Ja mogę wstać.
Łatwo wstać.
Ja zawsze... Może to jest błąd.
Pod prąd. Pod prąd.

3.
Tak, proszę pana.
Pan leci z rana?
Pan leci z rana samolotem aż do Cannes?
Ach, wóz. Rozumiem. Jedzie pan — przez NRD
— Autobahn.
Monachium. Paryż. Notre Dame.
Znam, znam. Znam, znam.

4.
Tak, proszę pana.
Zje pan banana.
I morska piana zmyje szybko pański wiek.
A resztę skóry niech pan gdzieś, rzuci na brzeg,
tak jak mnie —
Jak piękne życie ponad stan.
W tym Cannes. W tym Cannes.

5.
Ja — proszę pana
Też byłam znana.
Jak gra Tatiana, bity komplet — ludzi sznur!
Feeria barw. I strusich piór. Na czele ja
— za mną chór!
Ale nie łatwo. Ja to znam.
Wyjść z ram. Wyjść z ram.

6.
Ja proszę pana.
Byłam i w Stanach.
Ja u Kazana Eli jadłam duży krem!
Wdrapałam się na Building State — o chmury tak
— biłam łbem
I powiem panu — wielki hit.
To mit To mit.

7.
Ja — proszę pana.
Jak karawana.
Lekko zawiana sunę w przestrzeń
— wiatr mnie pcha.
W oczy mi sypie złoty piach — może to strach
— zwykły strach
Jak szakal z tyłu gna i gna.
Do dna. Do dna.

8.
Pan — proszę pana.
Widział Stefana?
Czy jakaś zmiana w jego życiu zaszła już?
Przysłał mi kiedyś siedem róż, i liczył, że
— że, a nuż?!
On mnie, idiota, kocha wciąż.
Eks-mąż. Eks-mąż.

9.
Ja proszę pana
Czekam do rana.
Córka szatana przyjdzie do mnie — wielka pchła!
Tymczasem wódka nie jest zła. Jest tak jak łza.
Czysta łza.
Nie płaczę przecież, proszę siedź.
Pod śledź. Pod śledź.

10.
Tak proszę pana.
Sprawa przegrana.
Choć na kolanach błagam — wściekł się
na mnie Bóg!
Ja piję — i wybaczam mu. Niech bierze mnie
— na swój róg!
Ten mały, zimny, szklany Bóg.
Mój Bóg. Mój Bóg.

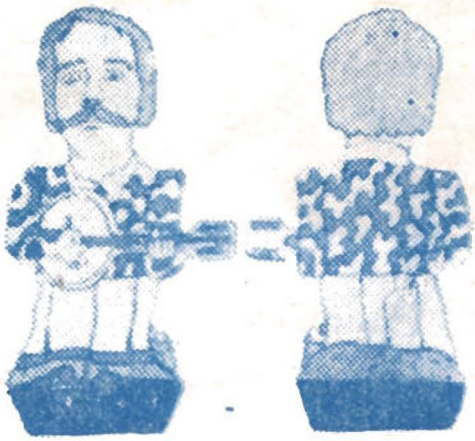

DZIEWCZYNA Z BZEM MAJOWYM

Słowa i muzyka:
Jarosław Abramow-Newerly

1.

Gdy łza powoli spadać zaczyna
ze sztucznych rzęs.
Gdy cel się topi jak stearyna
w odniu klęsk.
Gdy nie pomaga kieliszek wina
tuż przed snem.
Wtedy wiem. Wtedy wiem.
To przyjdzie ona —
Dziewczyna z bzem majowym
Dziewczyna z bzem!
Z majowym bzem, dziewczyna —
z majowym bzem.

2.

Stanie nade mną, okiem wyłowi
zmarszczek las.
Westchnie, mój Boże, co też nie zrobi
z niej ten czas!
I zatrzepocze jak ranny słowik
w leśnych mgłach.
Pani gra? Jeszcze gra?
Zapyta czule —
dziewczyna z bzem majowym —
z majowym bzem —
Z majowym bzem dziewczyna!
Z majowym bzem!

3.

Cóż może wiedzieć z ery przejściowej
tamtych lat?
Mojej młodości transparentowej
z mnóstwem wad!
Pierwszomajowo zauroczonej
w haśle dnia.
Twardo szła. Młodość ma.
Zakułaczona!
Co o niej wiesz, dziewczyno?
Co o niej wiesz?!
Z majowym bzem, dziewczyno
z majowym bzem.

4.

Ty pewnie wierzysz jawnie czy skrycie
w gwiazdę swą.
Liczysz, że mnie masz na samym szczycie
passę złą.
Hej, baba-riba, hej baba-riba — to jest to!
Gdzie dziś są? Gdzie dziś są?!
Dziewczyny tamte?
Z milionem rąk złączonych
z tysiącem rąk!
Z majowym bzem bordowym
z majowym bzem!

5.

Ty się nie przejmuj moją legendą
spróbuj iść.
W końcu już lepiej dać się zwieść błędom
ale iść.
Ty pójdziesz górą, a ja doliną
ścieżką swą.
Potem ty — będziesz mną
z przed lat dziewczyną.
I tylko bez majowy
zakwitnie bez.
Majowy bez, dziewczyno,
majowy bez!
Bez nas, bez nas, dziewczyno
ten bez. Ten bez.

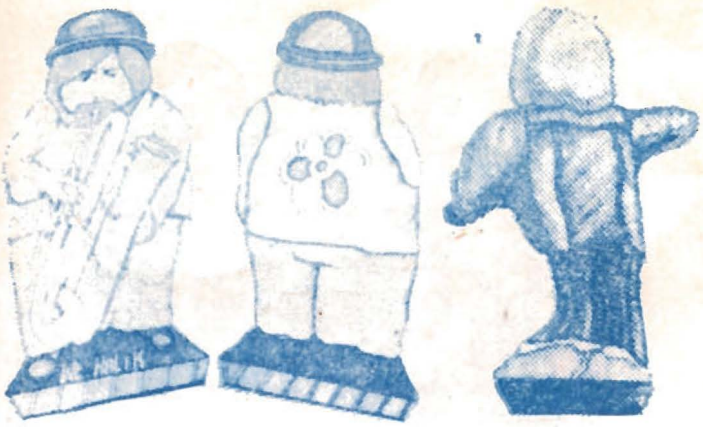

LITANIA BETY

Słowa i muzyka:
Jarosław Abramow-Newerly

1.

Ta remiza, ta remiza, ta remiza —
Życiem moim jest — nie grą.
Żadna wiza, żadna wiza — wokaliza!
Duszy mej nie wyrwą stąd.

To vis a vis!
To słodkie vis a vis!
Po nocach mi się ciągle śni!
Jak drut kolczasty tkwi!
Z ambicji mojej drwi.
Wstyd mi.

Matko moja, matko moja, matko moja
Wybacz mi.
Wybacz ten śmiertelny grzech. Że —
Ja dla chleba.
Spadłam z nieba.
Śmieję się na dnie...

2.

W tej remizie, w tej remizie, w tej remizie —
runął sławy mojej mit.
Nie dorównam, nie dorównam Mona Lizie
Umrę na Strażackiej Street.

To vis a vis!
To słodkie vis a vis!
Wciąż gryzie mnie jak wściekły lis!
chcę już na wódkę iść!
I pić, i wypić, i bić!
I śnić.

Matko moja, matko moja, matko moja
Mamo ma.
Przedwojenna matko ma. Twa
Córka Tania.
Dość ma grania.
Chce do ciebie iść...

3.

Z tej remizy, z tej remizy, z tej remizy,
W końcu wyrwę — wyrwę gdzieś!
Zaszaleję, zaszaleję —już bez wizy!
lub ze wstydu spalę się!
Zapalę się po czubki włosów aż!
A wy — ma dzielna, droga straż!
Zostawcie wodę, piach!
Niech spłonę tak jak dach!
Do cna.
Mój kochany, mój kochany, mój kochany
ojcze mój.
Co broniłeś twierdzy Metz. Wiedz!
Z dna chałtury!
Chcę przez chmury!
Biec, do ciebie biec...

4.

Remizowa, remizowa, remizowa
Pani ma.
Ty okrutna księżno ma! Pani zła!
Sługa Beta!
Dość ma getta!
Ucieka od nadmiaru twoich łask!
Remizowa, remizowa, remizowa
Księżno ma!
Chałturalna twoja mać! Ja cię klnę!
Mnie nie trzeba!
Twego nieba!
Ja gardzę, gardzę, gardzę — Twoim dnem!

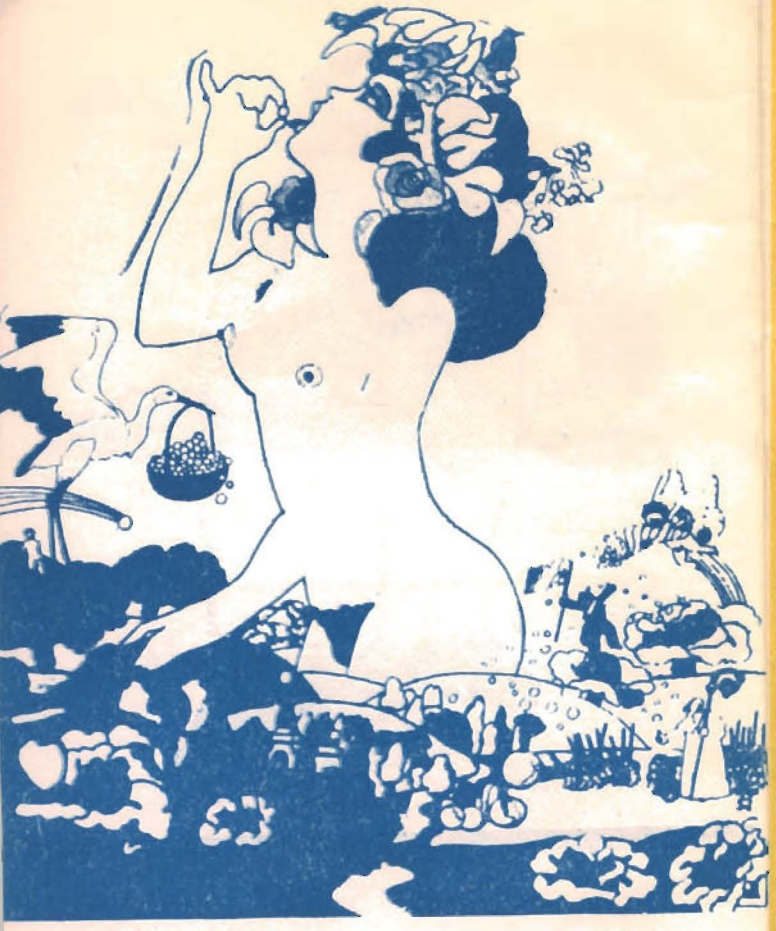

REDAKCJA PROGRAMU
EWA MOROŃ

OPRACOWANIE GRAFICZNE
JERZY MOSKAL

W PROGRAMIE WYKORZYSTANO MIĘDZY INNYMI FRAGMENTY GRAFIK JANA NOWAKA ORAZ JANA SAWKI

WSPÓŁPRACA FOTOGRAFICZNA
JAN HANUSIK

LUBUSKI TEATR
IM. LEONA KRUCZKOWSKIEGO
65-048 ZIELONA GÓRA
AL. NIEPODLEGŁOŚCI 3/5

TELEFONY:
DYREKCJA I SEKRETARIAT
714-17
CENTRALA
720-58, 720-59

ZASTĘPCA DYREKTORA
JÓZEF WEBER

ZASTĘPCA DYREKTORA
D/S FINANSOWYCH
KAZIMIERZ KASZKUR

Kierownik techniczny
TADEUSZ FIJAŁKOWSKI

Kierownicy pracowni:

stolarskiej
STANISŁAW ŚWIĄTEK

malarsko-modelatorskiej
TADEUSZ ROGOWSKI

tapicerskiej
BRONISŁAW WALCZAK

fryzjersko-perukarskiej
EMILIA DANIEL

krawieckiej damskiej
WALENTYNA ROGOWSKA

krawieckiej męskiej
STANISŁAW ŁUCZAK

sekcji elektrycznej
WŁADYSŁAW LISOWSKI

Brygadier sceny
MARIAN PAKUŁA

Garderobiana
DANIELA KOZŁOWSKA

Światło
Z. SZYMANKIEWICZ

Rekwizytor
EDWARD TULISZKA

Kierownik Działu
Organizacji Widowni
BARBARA KWAŚNIEWSKA-
-POLKOWSKA

Redaktor techniczny
TADEUSZ STRYSZOWSKI

Fotosy
CZESŁAW ŁUNIEWICZ

Druk: Poznańskie Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka — Zakład w Zielonej Górze. Zam. 1363 — J-20/271

CENA ZŁ 10.—

BETA:

Wśród nas, ludzi teatru, zwykło się mówić, że jak strażak wchodzi na scenę — to zawsze nie á propos. Tym razem jednak to było bardzo, bardzo... W ogóle ze strażą mamy bardzo miłe wspomnienia. Obydwoje z kolegą zaczynaliśmy w słynnym STS-ie, śpiewaliśmy piosenkę „Pożar, pożar — coś nareszcie pali się". Niezapomniany Marek Lusztig akompaniował nam. Boże, to już historia.
A jeszcze wcześniej — na Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1955 r. teatrzyk „Bim-Bom" z Gdańska wystąpił z programem „Acha", który zrobił furorę. Cybulski, Kobiela. Dość powiedzieć, że znakomity aktor francuski Jacques Fabbri — którego państwo znają z seriali telewizji francuskiej — po prostu oszalał z zachwytu. Na tym festiwalu mój kolega otrzymał Nagrodę Młodych za swoją Kantatę Patetyczną... (do Zuzu) Tak, tak. Było się tym pryszczatym. Ale nie o tym chciałam...

ŻUŻU:

Zaczęłaś o straży.

BETA:

O, właśnie. Otóż w teatrzyku „Bim-Bom" był niezapomniany numer, strażaka dyżurnego grał Jacek Fedorowicz, uroczy, siedemnastoletni...

ŻUŻU:

Pryszczaty.

BETA:

Tak jest. Kask mu tak spadał na czoło (śmieje się), a strażacy ciągnęli przez całą scenę olbrzymiego węża-sikawkę pośrodku związanego na supeł... (Pokazuje rozbawiona).

ŻUŻU:

Miało nie być monologu o...

BETA:

Słusznie. Rozgadałam się. Kolega ma prawo się denerwować. Przepraszam. (wychodzi).

(fragment „Dna nieba" J. Abramowa-Newerlego)

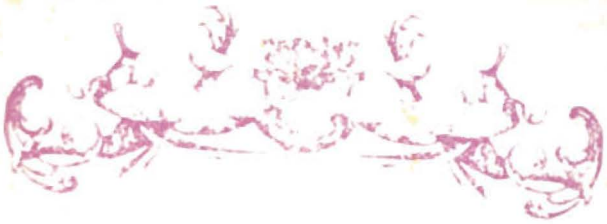

SCENA
PROPOZYCJI

NASTĘPNA PREMIERA:

JOANNA OLCZAK-RONIKIER
ANDRZEJ JÓZEF DĄBROWSKI

ZAPOLSKA

WIECZÓR POŚWIĘCONY KOBIECIE,
KTÓRA NIE CHCIAŁA BYĆ PRZECIĘTNĄ

JAROSŁAW ABRAMOW-NEWERLY

DNO NIEBA

LUBUSKI TEATR IM. L. KRUCZKOWSKIEGO W ZIELONEJ GÓRZE

PZGK-12 1619/78 300 szt. A4 — J-20/103